

**Danuta Danek**

*Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa*

## **NASI PRAWDZIWI BLISCY**

„Nieznane cierpienia”, „boleści bez nazwy”, „fenomena serca, na które nie ma słów w ludzkim języku” – tak silił się wyrazić Krasiński w listach do obcych a prawdziwie bliskich mu osób tajone przed wszystkimi, niszczące mu życie doświadczenie egzystencjalne, z którym borykał się aż do całkowitego wyczerpania możliwości życia w wieku zaledwie czterdziestu kilku lat.

Orzeszkowa nie mogła jeszcze znać listów Krasińskiego, które znamy dzisiaj, a w których jego sposób przeżywania własnej egzystencji, mimo stałego poczucia, że jest to niewyraźne, znalazł wstrząsający wyraz. Jednak właśnie Krasiński stał się dla niej kimś szczególnie bliskim; chyba nawet z pisarzy najbliższym. Jakby wszystko, co napisał, także to, co upublicznił lub co z jego twórczości upubliczniono za życia Orzeszkowej, więc było wtedy dostępne, zostało tym tajonym doświadczeniem niedostrzegalnie przeniknięte, a stało się wyczuwalne dla kogoś, kto, jak ona, posiadał dar „odczucia czyjegoś serca”, mówiąc językiem samej pisarki. Dla kogoś, kto, jak ona, nie czytał, ale – znów jej wyrażenie – „wczytywał się”. A przede wszystkim, kto, jak ona, także doświadczał przez całe życie niszczących ją nieznanymi cierpień, boleści bez nazwy, fenomenów serca, na które nie znajdowała słów w ludzkim języku.

Na niektórych kartach późnej lirycznej prozy Orzeszkowej jest to wręcz jego, Krasińskiego, ton wewnętrzny. Nie ton przejęty. Ale wzbudzony jego tonem z własnych niemych i głuchych sfer podobnie cierpiącego i niszczącego wnętrza. Odzwierciedlający, w poczuciu, że odzwierciedlany.

Po latach obcowania z Orzeszkową, a przede wszystkim z jej listami, przedstawiłam ten sposób obcowania w wydanej w 2012 roku książeczce *Śmierć wewnętrzna*, w rozprawie „Urodzona w pustym gnieździe”. *Melancholia i pamięć nieświadoma Elizy Orzeszkowej*. Staralam się przekonać, że można przybliżyć się do rozpoznania istoty jej niszczących cierpień, dla niej samej

niezrozumiałych i nie dających się, jak była przekonana, wyrazić. W tej samej książeczce, w rozprawie *Istnienie z kontr-wzajemnością. Krasiński i dzieciobójstwo*, znalazło się też to, co dużo wcześniej, po latach obcowania z listami Krasińskiego, odsłoniło mi się jako sedno cierpienia, które zabijało tego człowieka. Choć inne były u obojga okoliczności i szczegóły, tragizm ich życia sięgał podobnego źródła.

Listy i cierpienie. I odzew na cierpienie. „Krażenie ducha”, powiedziałyby Krasiński.

Przestrzeń upragnionego międzyludzkiego współbytu, powiedzielibyśmy dzisiaj. Współbytu z drugą, rozumiejąco odzwierciedlającą nasze istnienie istotą ludzką, bez czego człowiek nie może w ogóle przeżyć, przetrwać, bez czego ginie. „Odbieranie minimalnego zakresu odzwierciedlającego zrozumienia jest podstawową potrzebą biologiczną, bez której zaspokojenia ostatecznie nie jesteśmy w stanie przeżyć” – powiada współczesny badacz działania i znaczenia odkrytych w ostatnich czasach neuronów lustrzanych<sup>1</sup>. A badania te potwierdzają na płaszczyźnie biologicznej wiedzę o człowieku, nagromadzoną w ciągu z górą stuletnich już psychoanalitycznych badań nad człowiekiem.

Gdy ledwo poznany w wakacyjnym Florianowie Tadeusz Bochwic powierzył Orzeszkowej swoje osobiste zapiski, stał się najbliższym jej człowiekiem w ostatnim okresie życia. Napisała: „Przeczytanie, a raczej wczytanie się w pamiętkową – tak ją nazwijmy! – książkę Pana głęboko mię wzruszyło. [...] Jesteśmy spokrewnieni węzłem palącym i świętym cierpienia i wiedząc o tym, nigdy już obcymi sobie zostać nie powinniśmy”<sup>2</sup>. Był to jej pierwszy list do niego, pisany we Florianowie z pokoju do pokoju, latem 1908 roku. Słała potem listy z Grodna do Florianowa prawie codziennie, wyglądając listów wzajemnych. Nazywała je przelatującymi dzielącą ich przestrzeń mewami. Były dla niej, można powiedzieć, dowodami na własne istnienie. Dwa lata później w samotnym swoim domu grodzieńskim umarła.

Jeden ze współczesnych badaczy otchłannych ludzkich cierpień napisał w książce, którą, jak wyznał, pisał całe życie (bo całe życie prowadził te badania, aby cierpiącym ludziom pomóc): „Uważam, że psychoanaliza jest jedynym współczesnym podejściem do ludzkiej psychiki i ludzkiego życia, które pozwala na zrozumienie jego tragicznego wymiaru”<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> J. Bauer, *Empatia. Co potrafią lustrzane neurony* [2005], przekład M. Guzowska-Dąbrowska, Warszawa 2008, s. 81.

<sup>2</sup> E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*, T. V, do druku przygotował i komentarzem opatrzył E. Janowski, Wrocław 1961, s. 8.

<sup>3</sup> J. Gilligan, *Wstyd i przemoc. Refleksje nad śmiertelną epidemią*, [1996], przełożył A. Janowski, Poznań 2001, s. 270.

Książeczka o śmierci wewnętrznej ma taki podtytuł: *Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego*.

Sto lat temu, gdy doświadczenie to doprowadziło już do wielu, ale jeszcze szerzej mało znanych odkryć, monografista Krasińskiego, Bronisław Chlebowski uważał, że w cierpieniach Krasińskiego chodziło o „popędy organizmu nerwowego, pobudzanego przez zbyt kowną kuchnię, kawę, tytoń”; że powodowała je „anarchia w procesach fizjologicznych organizmu, silnie podsyca- nego pokarmami i podnietami, a nie zużywającego przez odpowiednią pracę mięśni i mięskółów dostarczanych mu zasobów energii. Stąd ten ciągły, od 18-go roku życia z małymi przerwami, stan chorobliwy, nieustanne pasmo cierpień fizycznych, spowodzonych wadliwościami procesu przemiany materii”<sup>4</sup>.

Dziś, po psychoanalitycznych odkryciach dotyczących tragedii, które mogą wydarzać się już w życiu człowieka-dziecka, a ciągnąc się z siłą starożytnego *fatum* przez całe późniejsze życie, możemy już rozpoznać, że cierpienia fizyczne Krasińskiego powodowane były przez nieustanne pasmo jego cierpień psychicznych, spowodzanych doznawanymi od wczesnego dzieciństwa wadliwościami relacji wewnątrzrodzicznych, bo niszczeniem podmiotowości Krasińskiego przez najważniejszą dla niego emocjonalnie osobę: ojca. Traktującego syna jak swoją własność, jak przedmiot. Nie życzącego sobie, aby syn miał własne „ja”. Więc je w nim uśmiercał. To dlatego w listach do najbliższych Krasiński tylekroć pisał: „Jestem, jakobym nie był”. Powtarzał, że jest „żywym grobem”. A w *Modlitwie w chwili zwątpienia* (opublikowana została w 1899 roku, więc już za życia Orzeszkowej) stworzył taki obraz poetycki:

Coraz ciemniej wokoło mnie.

Zmierzch jakiś nieskończony otoczył mnie.

[...]

Zda mi się czasem, że jako mgła rozplywają się kształty moje.

[...]

I że to co czuło we mnie, dziko hasać zaczyna. – Gdzież ja się wtedy podziewam, o Panie?

W nieskończonych zmierzchach, które przez całe życie raz po raz opadały Orzeszkową, podobnie uśmiercało się w niej własne „ja”, podobnie traciła poczucie własnego istnienia, podobnie czuła się martwa za życia: „żyjąc niby, nie żyję wcale”. Tylko co innego było tu sprawczą siłą fatalną. Niszczące życzenie najważniejszej dla niej emocjonalnie osoby: matki, aby, jako zbyt uczna w jej

<sup>4</sup> B. Chlebowski, *Zygmunt Krasiński*, w t. zbiorowym: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*. T. V, Warszawa 1909, s. 113 i 123.

życiu, nie istniała. Życzenie nigdy nie przekazywane wprost, jak to ze swoim – inaczej uśmiercającym – życzeniem wobec syna czynił całe życie władczo ojciec Krasińskiego. Wystarczyło nie widzieć córki, patrząc na nią; nie odzwierciedlać jej istnienia; widzieć tylko siebie. To wystarczy, aby wytworzyć czyjeś nieistnienie. Dlatego życzenie to było odbierane przez Orzeszkową tylko w najciemniejszych, całkowicie niemych i głuchych sferach życia osobowego, gdzie ulegało uwewnętrznieniu, przejawiając się jako własne znieistnianie, niezrozumiałe i o niewiadomym pochodzeniu. Sprawiające niewyraźne i nie dające się znieść cierpienie.

Mów, że kuleję – stanę się kulawym,  
Przed twoim ciosem nie będę się bronił.

Dla ciebie walkę wydam przeciw sobie,  
Jakże bo kochać to, co obce tobie?

– czytamy w sonecie Szekspira (przytaczam w przekładzie Jerzego Stanisława Sity). `Okazuj, że nie istnieję – stanę się nieistniejąca. Przed twoim ciosem nie będę się broniła...`

Freud wiedział, co mówi, gdy powiadał, że trudno psychoanalitykowi odkryć coś nowego, czego przed nim nie przeczuwałby poeta.

Po latach wnikania w psychoanalityczne historie przypadku, a przede wszystkim w historie *dzieci nie chcących żyć* w wielkich książkach psychoanalitycznego terapeuty dzieci, Brunona Bettelheima, wnikania, które nie jest możliwe bez własnej intensywnej pracy wewnętrznej, przytoczyłam niegdyś w rozprawie *Obrazy wyjaskrawione i słabe światełka* słowa tego głębokiego humanisty: „Wnikanie w psychikę dewiacyjną wnosi niezmiernie wiele do naszej wiedzy o funkcjonowaniu normalnej psychiki; mechanizmy niemal nie rozpoznane przy badaniu jednostki normalnej uwidoczniają się jasno w wyjaskrawionych i zniekształconych zachowaniach odbiegających od normy. [...] W zachowaniu osób dotkniętych różnymi rodzajami zaburzeń pewne zjawiska psychiczne są tak w swej formie wyjaskrawione, że dają się lepiej badać, a w konsekwencji można rozpoznać te same problemy u osób normalnych, u których występują one w mniej intensywnej postaci”<sup>5</sup>.

To dzięki takiemu poznawczemu doświadczeniu możemy znaleźć ludzi prawdziwie bliskich.

<sup>5</sup> „Twórczość” 2000, nr 9, przekład własny; cytat pochodzi z szóstego wydania książki autora: *Love is not Enough. The Treatment of Emotionally Disturbed Children*, Avon Books, New York 1971. Sens tytułu jednej z późniejszych wielkich książek Brunona Bettelheima, *Truants from Life*, można oddać jako *Dzieci nie chcące żyć*.

Kiedy ukazała się publikacja *Melancholia i poznanie. „Autobiografie” Elizy Orzeszkowej*, otrzymaliśmy od nieznanego czytelnika z dalekiego miasta list. Na kartce w kratkę napisał:

„Szanowni Wydawcy!

Czy nie byłoby wielce pożytecznym i chwalebny, nie tylko dla Was, ale i dla bardzo wielu czytelników spragnionych (o zgrozo!) rzadko dziś wydawanej polskiej literatury dawnej-klasycznej, wznowienie (najlepiej w jednym tomie) badawczo-poetyckich <rozpraw> Elizy Orzeszkowej?

Dla przykładu podaję tytuły tych pozycji:

- Ludzie i kwiaty nad Niemnem,
- Niemen,
- Oblicze Matki,
- Z myśli wieczornych,
- Stary jawor,
- Co mówił stary klon”.

I w liście było jeszcze parę słów tego swoistego wezwania – i wyznania. Bo podane przez nieznanego czytelnika tytuły są oczywiście wyznaniem, czego szuka u Orzeszkowej i co u niej znajduje, co jest mu w Orzeszkowej tak bliskie, że chciałby obcować z nią na co dzień. Są wyznaniem przelatującym ku niej na kartce tego listu ponad czasami.



Niemen, fot. Krzysztof Hejke